POEZYA.

Wiersz M. A. Mureta pisany do synowca (*). Tłumaczył X. Antoni *Moszyński* Pijar.

Pókiś młody, Murecie, rady, któreć kreślę,
Przyym chętnie, wraż je w pamięć, i wykonay ściśle.
Naprzód Boga (a), po Bogu, czcić rodziców trzeba,
I kogo na ich mieyscu przeznaczą ci Nieba.
Kochay prawdę; szkodliwém jest oney gwałcenie (b).
Jeśli zbłądzisz, błąd odkryy, znaydziesz przebaczenie.
Ucz się: to ci pożytek sprawi znakomity;
Naukom towarzyszą bogactwa, zaszczyty (c).
Słuchay chętnie sztrofowań, i bądź wdzięczny za nie,
Staray się zaś powtórnéy nie ulędz naganie.
Nigdy nie mieść pochlébców w przyjacioł twych rzędzie;
Wrogiem jest, kto młodego nie poprawia w błędzie.
Kto niebacznego zwiedzie raz pochlébną mową,
Ten go zwiedzie za każdą sposobnością nową.
Pewna tego, co wszystkim wierzy, czeka zdrada;
Traci wiarę, kto w nikim wiary nie pokłada.
Zły czyn, zła myśl, przed ludźmi może być ukryta;
Ale Bóg wszystko widzi, nawet w sercach czyta.
Pewnemu tylko zwierzay skrytości twéy duszy:
Sam milcz, innyć sekretu twego nie naruszy.
Oczy twoje pod pilną trzymay zawsze strażą;
Złemi się widokami serca młodych każą.
Strzeż się rozmów gorszących, one młodych gubią;
Strzeż się i tych, co niemi zatrudniać się lubią (d).
Naypiérwszy kr[...] w naukach przykry być się zdaje:
Lecz słodkie w dalszym czasie owoce wydaje.

Grałeś? roskosz ta prędkiéy podlega odmianie;
Czytałeś? korzyść z nauk przy tobie zostanie.
Krzepi siły spoczynek, lecz użyty w mierze;
Zbyteczny, stępi umysł, ciału moc odbierze (e).
Bądź uczynnym, a znaydziesz dla siebie uczynnych:
Nie kochając, nie będziesz kochany od innych (f).
Nie dziw się, że zły człowiek z powodzenia słynie,
Acz późno, kaźń go jednak właściwa nie minie.
Jeśli żądasz spoczynku, wiedz, że tylko praca
Słodkim się w czasie dalszym spoczynkiem wypłaca.
Patrz w źwierciadło, a gdy ci piękną twarz się zdaje;
Strzeż się, byś jéy nie skaził przez złe obyczaje.
Jeśli zaś los powabną odjął ci urodę,
Ozdobami umysłu wynagrodź tę szkodę.
Strzeż się wszelkich, co hańbę ściągają, upadków,
I w twych czynach sam sobie bądź za wielu świadków.
Żeśmy słuchać powinni wiele, mówić mało,
Dwoje nam Niebo uszu, jeden język dało.
Nie ociągay się, często twych przeglądać rzeczy;
Tak je twoje od straty oko zabezpieczy.
Szkodzi zawsze nieczynność, acz się zrazu wdzięczy;
Praca przykra, lecz w czasie sławą cię uwieńczy.
Wina lub zgoła nie piy, lub przymieszay wody;
Ogień kładnie do ognia, gdy je pije młody (g).
Niech skromność twoję mowę, niech twarz twoję zdobi:
To ci dobrych przyjaciół wielu przysposobi.
Nikomu się ubóztwa naganiać nie godzi;
Z czyjéy ręki bogactwo, z téy nędza pochodzi.
Nad bogactwa cnót licznych przekładay nabycie;
Dosyć będziesz bogatym, przy cnoty zaszczycie.
Do nauk, naygorliwsze, niech cię wiodą chęci.
To zaś, czego się uczysz, zatrzymuy w pamięci.

Bez tego, trud daremny; korzyść właśnie taka
Będzie, jak gdybyś wodę wlewał do przetaka.
Co ci szkodę przyniesie, lub wstydu nabawi,
Unikay, choć w przyjemnéy postaci się stawi.
Nie wpaday łatwo w gniewu zbytniego zapały,
I unikay powodów, coby go wźniecały.
Wśród wzniosłych gór od wichrów grab miotany bywa,
Których nie zna krzewina, co ją dół ukrywa:
Tak i bogactwa pełne są przygód i trwogi,
W szczupłym i skromnym domku, mieszka pokóy błogi.
Mało mówić, lecz dobrze, zaletą jest młodzi,
To rozsądku, a tamto skromności dowodzi.
Chcesz wiedziéć, jak osiągnąć cel sławy żądany,
Takim bądź, za jakiego chcesz bydź uważany.
Kto pełni swą powinność, próżen jest bojaźni;
Kto tamtą zdradza, słusznie obawia się kaźni.
Szczęsny nader, w kim cnoty nad wiek zajaśniały:
Wszyscy zasłużonemi zdobią go pochwały.
Każdy mu chętny, każdy naylepiéy mu życzy.
Przeciwnie samę wzgardę gnuśny ma w zdobyczy:
Nikt z nim rozmów, nikt nie chce dzielić z nim zabawy;
Ledwo nań własny oyciec rzuci wzrok łaskawy.
Nie dosyć. że w obecnym czasie zdrożność szkodzi,
Gorzéy, że powtarzana w zły nałog przechodzi.
Co chwalebne, acz obok z przykrościami chodzi,
Pełń chętnie, czas to dłuższy powoli złagodzi.
Bądź wdzięcznym i sław innych dla ciebie przysługi;
Własne pokryy milczeniem, niech je głosi drugi.
Ilekroć z uczciwością pożytek się spiéra,
Niechay zawsze uczciwość piérwszeństwo odbiéra.
Często prawość i cnota w biédnéy chodzą szacie,
Gdy zbrodnia i nierozum świécą się w szkarłacie.

Nie miéy sławy za koniec czynów twych jedyny;
Te jednak, co ją dają, pełń naychętniéy czyny.
Bogactw i zbiorów ani bądź zbytecznie chciwym,
Ani też gardź onemi; bo, chociaż szczęśliwym
Nigdy one człowieka zrobić nie zdołają,
Wielce jednak w tém życiu potrzebne się stają.
Przestaway na tém mieniu, jakie zdarzą Nieba,
Zawsze jednak o lepsze starać się potrzeba.
Pomniąc zaś, jak los ludzki zmiennym jest i dziwnym,
W pomyślnym się nie wynoś, nie zniżay w przeciwnym.
Krótkie są te przestrogi: lecz ich zachowanie
Zrzódłem wielkich dla ciebie korzyści się stanie.
Niech tylko Bóg, potężny władzca wszystkich rzeczy,
Swego ci wsparcia, Swojéy opieki nie przeczy.
Którego ty i zrana, gdy opuścisz łoże,
I gdy się w poźnéy udasz do spoczynku porze,
Błagay w codziennych modłach i hołd składay korny (h).
On ci i zdrowie dobre, i dowcip wyborny
I więcey da nie równie ... ufay Jemu stale,
I ku Jego nayświętszéy wszystko stosuy chwale.

PRZYPISY TŁUMACZA.

(*) W krótkim tym wiérszu, jednego z naysławnieyszych 16go wieku pisarzy, zawarte są prawidła moralności, które, tém samém że krótkie, pożytecznie, zdaje się, mogłyby bydź użyte w pierwiastkowém wychowaniu dzieci, gdyby rodzice, albo ci, co się trudnią początkową edukacyą, podali im je do nauczenia się, pokrótce, a oraz, ile możności, nayjaśniéy, one tłumacząc. Następujące uwagi umieszczone w przypisach, do których ninieysze wiérsze dały powód, stosuję do rodziców, poświęcając im kilka słów, wychowanie dzieci na celu mających. Wiém, iż wiele już w téy materyi i mówiono i pisano; ale tego jestem przekonania, iż w tak ważney rzeczy, nigdy się nadto powiedzieć nie może.

(a) Bóg jest Naywyższym Panem i Oycem naszym: ta uwaga, do czci i miłości ku Niemu zniewalać nas powinna. Istność na-

sza, nasze życie, zdrowie, majątek, słowem: wszystko, czém jesteśmy i co mamy, od Niego pochodzi, i On je w jednéy chwili odjąć nam może. Ta cześć z miłością złączona zależy na ścisłém wypełnianiu Jego woli i świętych Jego nakazów, które prowadzą ludzi do ich Stwórcy, do prawdy, do szczęścia rzetelnego, i które są niedmiennem prawidłem moralności Bóg wymaga od ludzi,aby oni prawa Jego w całéy ich rozciągłości wykonywali, i jeżeli z jednéy strony wykonanie praw Swych sowicie w przyszłém nagradza życiu, z drugiéy, przestępców karze w całym wymiarze swojéy sprawiedliwości. Obok więc czci i miłości Boga, bojaźń sądów Jego znaydować się powinna. Te prawdy powinni rodzice bezprzestannie wrażać w umysły swych dzieci od naypierwszéy ich młodości. Religija powinna bydź fundamentem, na którym się wspierać powinna cała budowa moralnego ich wychowania. Zamiast owych dzikich i śmiésznych powieści, któremi mamki i niańki krzywią ich rozum i psują serce, niechay rodzice, w sposób jasny, zastosowany do pojęcia swych dzieci, dadzą im poznać ogólny rys Religii naszéy, tak co do dogmatów, jak co do moralności; niechay malują przed niemi występek i zbrodnią w nayczarnieyszych kolorach, cnotę w nayprzyiemnieyszéy wystawiają postaci; niechay zaszczepiają w ich sercach bojaźń Boga i miłość cnoty, a potém niechay zdobią ich umysł potrzebnemi i pożytecznemi wiadomościami. Tak wychowani synowie wyydą na nayużytecznieyszych członków społeczności: rodzice w nich zaszczyt, ozdobę, pociechę i radość swoję znaydą.Przeciwnie,jeżeli Religia przewodniczyć w wychowaniu dzieci, jeżeli cnota i moralność słabo albo zgoła wrażaną im nie będzie, niczego się pomyślnego po nich spodziewać nie można. Chociażby naylepiéy przylgnęła do nich nauka, bez cnoty, nie tylko ona pożyteczną nie będzie,ale owszem szkodliwą i niebezpieczną się stanie.Rodzice powinni starać się nayusilniéy, przekonać swe dzieci o nieodbitéy i konieczéy dla człowieka potrzebie cnoty. Przykład dobry jest naylepszym sposobem przekonania. Skuteczniéy on działa na młodociany umysł nad nayzbawienniejsze nauki i przestrogi. Rodzimy się wszyscy naśladowcami.Dzieci zazwyczay czynią to, co widzą innych czyniących, i czynić inaczéy nie mogą, ponieważ wiek ich nie jest jeszcze w stanie ocenienia cudzych postępków. Jeżeli widzą rodziców swych przykładnych, szanujących religiją, dopełniających jéy przepisów; nie ma wątpliwości, że i one podobnemi przeymą się uczuciami: jeżeli tylko złe towarzystwo, lub inne sprzeczne okoliczności nie staną

w tym na przeszkodzie. Ale z drugiéy strony zły przykład pochopniéyszemi ich jeszcze uczyni do naśladowania i przyjęcia szkodliwych wrażeń. bo przyrodzenie ludzkie zawsze jest do złego skłonnieysze. Nié ma błędu któregoby się dzieci nie chwyciły, gdy uyrzą go w swoich rodzicach. Wrodzone przywiązanie i miłość, jaką ku nim mają, każe przyymować ich wady i występki; jakby naywiększe cnoty. Słyszymy często narzekania rodziców na niewdzięczność synów. Zamiast tego, coby powinni mieć z nich pociechę i chwałę swoję, znaydują w nich przeciwnie zrzódło swych niespokoyności. Ale są oni pospolicie takimi, jakimi ich wstępnie złożono. Naganne ich postępki są skutkiem złego ich wychowania.

(b) „Jedną z wad, mówi Rollin (*), którą nayusilniéy należy wykorzeniać w dzieciach, jest kłamstwo. Trzeba je zawsze wystawiać przed niémi, jak rzecz wzgardy godną i hańbiącą człowieka. Udawanie, obłuda, tłumaczenie się wykrętne, bardzo się do kłamstwa zbliżają i niemylnie do niego prowadzą. Trzeba, aby dziécie wiedziało, że raczey dwadzieścia błędów jemu się przebaczą, aniżeli jedno ukrywanie i tajenie prawdy. Kiedy samo dziécie wyznaje błąd swóy, należy je pochwalić za jego szczérość i błąd przebaczyć, nie wymawiając mu onego więcéy i nie wspominając o nim napotém. Ale, jeśli to wyznanie będzie często powtarzaném, jedynie w celu uniknienia kary, przebaczenie mieysca mieć nie powinno, ponieważ szczerość i prostota nie powodowały dziécięciem."

Potrzeba wcześnie, mówi Plutarch w traktacie o edukacyi, przyzwyczajać dziéci do rzeczy, która jest nader świętą, to jest, ażeby zawsze mówiły prawdę, ponieważ kłamstwo jest występkiem obrzydłym i niedarowanym nawet w niewolnikach, którzy mało mają uczciwości. Homer mówi: nienawidzę jak wrót piekielnych takiego człowieka, który co innego mówi, a co innego myśli.

(c) Czyliż więc jedynie w nadziei bogactw i dostojeństw uczyć się należy? nie, zaiste! Ale ponieważ dzieci nie na istotę rzeczy, lecz na pozór pospolicie zwracają uwagę, trzeba więc im zmysłowie niejako wystawić korzyści nauk i zachęcić przykłada-

---

(*) *De la manière d'enseigner et d'étudier les belles-lettres par raport à l'ésprit et au coeur. à Paris.* 1748.

mi stwierdzającemi, że wielu nizkiego i błahego urodzenia ludzi, doszło do naywyższych dostojeństw i bogactw naywiększych.

Rodzice! staraycie się o oświecenie rozumu dzieci waszych! Im więcéy one mieć będą oświecenia, tém pewniéy stanu swojego poznają obowiązki, i nauczą się one wykonywać, tém łatwiéy wynidą na dobrych obywateli, poczciwych urzędników, rostropnych panów, i tém rzetelnieysze do prawdziwéy zasługi będą miały prawo.

Powinni i sami rodzice tego być przekonania, i wrażać to dzieciom swoim, że sama tylko cnota nadaje prawdziwą wartość nauce, że wszelkiego oświecenia naypierwszą jest zasadą sama czysta moralność, która uczy poznawać i kochać Boga, która nakazuje przepisy Jego ś.w całéy ich rosciągłości szanować i wypełniać, która człowiekowi zaleca użyteczność w towarzystwie, i wskazuje drogę do wypełnienia obowiązków stanu swego, która zatém przyucza serca i umysły nasze do wypełnienia obowiązków względem Boga, względem ludzi i względem nas samych. Za nic póydzie wszelka umiejętość, owszem stanie się szkodliwą, jeżeli łączyć się nie będzie z moralnością i dobremi obyczajami. „Znasz, co jest linija prosta, lecz cóż ci to pomoże, jeżeli nie wiesz, jaki jest życia ludzkiego tor prosty” powiedział Seneka. Człowiek skażonego serca, uzuchwalony światłem nauki, odważy się na wszystko, czego tylko rozhukane jego namiętności zapragną; z serca jego wszystkie zbrodnie ryczałtem się wyleją. Poświęci on nayistotnieysze swoje obowiązki ambicyi, sumnienie fałszywemu wyobrażeniu honoru, Religiją szczęściu. Puści się na wszelkie nierządy, i podług wyrażenia Pisma ś.: nieprawość jak wodę pić będzie.

Rodzice! pamiętaycie, że synom waszym większego zostawić nie możecie dziedzictwa, nad to, jakie oni w nauce i moralności bez wątpienia znaydą. Dary fortuny i urodzenia nie przynoszą z sobą cechy trwałości. Jeden przypadek może ich z niemi rozdzielić; ale skarby, które są w nas samych, ale bogactwa umysłu i serca, taką mają własność, iż bynaymniéy nie podlegają utracie, ani nam wydarte być mogą.

(d) Dzieci naypospoliciéy zaciągają złe nałogi od podobnych sobie w wieku Rodzice więc powinni pilną mieć baczność na to: kogo mają przypuścić do uczestnictwa zabaw i towarzystwa z dziećmi swojémi. Jeśliby wreście dobry i pewny, w przekonaniu rodziców, wybor nastąpił, nigdy jednak zabaw swych dzieci

spuszczać nie powinni z oka. Potrzeba prócz tego wrażać im ciągle, ażeby i w dalszym życia swojego czasie, unikały zawsze związków i przyjaźni z osobami przewrótnémi, niemającémi Religii i moralności.

(e) Dzieci zwyczaynie więcey potrzebują spoczynku, niż osoby dorosłe. Nie trzeba im go odmawiać. Lecz też nie należy nazbyt go pozwalać: przez to bowiem osłabiają się i nikczemnieją. Co o spoczynku, toż samo prawie mówić się może i o zabawach. Jak ciągłe zajęcie się łatwo je zraża od nauki i pracę niemiłą czyni; tak przeciwnie, zbyt częste dozwalane zabawy, mogą w nich obudzić skłonność i ochotę do próżnowania. Nayprzyzwoitsze są dla dzieci zabawy takie, które wzmacniając ich siły, umysłowi razem moc i tęgość nadają: takiemi są: ubieganie się do mety, chodzenie aż do zmordowania się, gra w piłkę, w wolanta, w kręgle, i t. p. Co zaś do innych gier, nie wiém, czy w ogólności można im takich pozwalać, które tyle prawie uczą, ile bawią. Jakób I, Król Angielski, w instrukcyach zostawionych swemu synowi, między innemi radami ściągającemi się do gry, zabronił mu szachów, bardziey naukę, niż przyzwoite rozerwanie umysłu w nich upatrując. Gry azardowne i losowe powinny być nadewszystko dzieciom bronione.

(f) Miłość bliźniego prawem Ewangeliczném jest zalecona. Powinniśmy z każdym tak się obchodzić, jak chcemy, ażeby każdy z nami się obchodził. Ztąd powinniśmy o nim myśléć, jego usprawiedliwiać, cieszyć się z jego szczęścia, ubolewać nad jego niedolą, życzyć mu wszelkiego dobra, pomagać mu, bronić go, wspierać, udzielać rady i majątku. Jakby społeczność była szczęśliwą, gdyby się wszyscy tém prawidłem rządzili! W stanie cywilnym i duchownym miłość ta rozległeysze jeszcze ma granice: bo się posuwa aż do uczynienia w potrzebie ofiary ze spoczynku, ze zdrowia, z życia nawet samego, kiedy tego potrzeba dla Monarchy, dla Oyczyzny, dla zbawienia dusz ludzkich. Nieprzyjaciół nawet kochać powinniśmy, w całém znaczeniu prawa miłości bliźniego, bo i oni są naszymi bliźnimi. Wszyscy w tym względzie ludzie są sobie równi. Gdzie tą miłością rządzi szczególniey jakiś, z interesu, potrzeby lub prywatnego widoku wynikający wzgląd na osoby, tam się przykazaniu Ewangelicznemu zadosyć nie czyni; tam nie ma prawdziwey miłości bliźniego; gdzie zaś nie ma miłości bliźniego, tam się i miłość Boga nie znayduje. Te uwagi powinni często rodzice podawać dzieciom swoim. Szczęśliwi! jeżeli potra-

fią zaszczepić w ich sercach miłość Boga i bliźniego, tę miłość, na którey całe prawo Ewangeliczne opiera się i polega.

(g) Dzieci żadnych trunków zgoła znać nie powinny; wyjąwszy wszakże stan choroby, lecz i w tym razie należy zasięgać zdania rozsądnego lekarza. Znaydują się rodzice, którzy pod pozorem zdrowia, zbyt wcześnie dają poznać dzieciom swoim nayszkodliwszy, a jednak nayposролitszy u nas trunek, to jest, wódkę. Oswojone z nim przed czasem dziécie, chociaż przez czas przebywania swego w szkołach, zdawać się będzie, iż o nim zapomni; łatwo jednak potém do używania go przywiedzione zostanie; powoli w nim sobie upodoba, zaciągnie zgubny nałog, i nadużycie jego zawczesnym zgonem przypłaci. Szymkiewicz w dziele swoiem o *pijaństwie* na k. 194 mówi, iż wszystkim, którzy nie mają lat 40, wódka nayszkodliwszym jest napojem.

(h) Rodzice o to nayusilniey starać się powinni, ażeby ich dzieci, w pierwszych zaraz wieku swojego latach, przejęły się uczuciami Religii i prawdziwey pobożności. Modlitwa do nabycia cnoty jest naydzielnieyszym środkiem. Będą dzieci dobrémi, kiedy będą prawdziwie pobożnémi. Jeśli zaś téy pobożności w młodym nie nabędą wieku, śmiało wnieść można, że jey nie nabędą nigdy, i że pochlebne o nich nadzieje rodziców prędzey lub późniéy zawiedzione zostaną. Gdzie bowiem nie ma pobożności, tam łatwo znaydzie się bezbożność, tam Religia wygaśnie, tam cnota wzgardzoną zostanie, tam nauka udérzy na wyroki Boskie, tam namiętności odniosą tryumf nad rozumem. Gdyby wszyscy rodzice względem dzieci swoich rządzili się màxymami Religii, świat uyrzałby się wkrótce w naypomyślnieyszéy postaci. Następne pokolenia byłyby niewątpliwie szczęśliwszemi od teraźnieyszych. Wolność obyczajów i towarzyszące jey zbrodnie, nie miałyby mieysca w towarzystwie ludzkiém, albo przynaymniey okryte byłyby hańbą i zawstydzeniem, a cnoty prywatne i publiczne w całymby zajaśniały blasku! Od was to, od was zależy, rodzice! przyśpieszyć tę szczęśliwą i pożądaną źmianę.

Do nieczułey tryolety.

1.

Miłość zalotną w iskierce,
W płomień ma czułość gdy zmienia;
Niezatli ona twe serce.
Niewczesne żale, jęczenia;
Bo gdzie jest serce z kamienia,
Tam niczém miłość w iskierce:
Ona nie zatli twe serce,
Bo twoje serce z kamienia.

2.

Żądam nadziei promyka,
Żąda go mokra zrzenica,
Jak żąda dziecię xiężyca;
Lecz tak nadzieja umyka,
Jak żywy kryształ ponika,
Jak xiężyc, drażniąc przyświeca,
Ułudnym blaskiem promyka,
Gdy dziecię żąda xiężyca.

3.

Ach napróżno bieg strumienia,
Na wstrętne jęczy kamyki,
Kamienie zawsze kamienie.
I mojey duszy westchnienie,
Wiatr, szydząc niesie w las dziki,
Jak, naprożno bieg strumienia,
Na wstrętne jęczy kamyki,
Kamienie zawsze kamienie.

4.

Płacze niemowle i prosi,
Dostać mu cacko na niebie,
Tak i łzy moje u Zosi.
Bo do nieczułych w potrzębie,
Napróżno łza się zanosi:
Tak ją niepamięć zagrzebie,
Jak modłę Jasia na niebie,
Gdy xiężyc dostać on prosi.

5.

A gdy spłakany pobieży,
Skarżyć się na to przed mamą,
I mnie tu równie należy,
Na los się żalić tak samo;
Żem ja nayczulszy z młodzieży,
A Zosi serce ze stali,
Jak to niemowle, gdy bieży,
Na xiężyc skarżyć przed mamą.

Alex. Grott Spasowski.

Rusałki.

Nad Dnipru brzegiem, w pięknej ustroni,
Ledwo may pączek rozstrzeli,
Nieznanych oku, nietknionych dłoni,
Grono się dziewic weseli.
Ich włos jedwabi, ich piersi śnieżne,
Zakrzepłe serce roztają,
Ich krok namiętny, oczy lubieżne,
Kogoś po błoniu szukają.
Już na rozstayne wybiegłszy drogi,
Wabią przechodniów. Po chwili,

To wilk pod górą zawyje srogi,
To drobne dziecię zakwili.
Z zerwanych kwiatow świeżym porankiem,
Gdy, co jest miłość nie znają,
Nie dla kochanków splecionym wiankiem,
Jedna na drugą rzucają.
Lub na zuchwalsze goniąc swawole,
Pod niemą gaju zaciszą,
Nócą, chichoczą i gnąc w półkole,
Na brzoz się liściu kołyszą.
I znow rozkosznym nęcąc zamanem,
To zniknął oku, to błysną;
Przed człekiem, niby wprzód niedóyrzanym,
Po ciemney kniei rozprysną.
Mało tajone zieleni mrokiem,
Słyszysz? ot w dłonie klasnęli,
Z nową ułudą, z nowym urokiem,
W dnieprowey pieniąc topieli.
O męka temu, męka wieczysta,
Biada dla tego młodziana,
Którego zwabi pierś ich śnieżysta,
I ich jagoda rumiana,
Gdy go zarani modra źrzenica,
I ruse uymą kędziory,
Bladość z tey pory u jego lica,
I łza na oku z tey pory,
Tlejąc nieszczęsnym ogniem miłości,
Błąka się wyschły, bezsenny,
I ciosem chłodney niewzajemności,
Jak liść zawiędnie jesienny.
Ja z doświadczenia odkryć wam muszę:
Nie jeden zginął tam śmiałek.

Kto ma zbyt tkliwą i miękką duszę,
Strzeżcie się, bracia, Rusałek.

Mohilow 25 maja 1828 roku.

Tenże.

D u m k a.

(*Przekład z ukraińskiey*).

Czegom ja chodził na tę murawę,
Kędy ma luba miała zabawę,
Gdzie z kraśnych kwiatów wianki splatała,
I wszystko okiem swém czarowała.

Kwitnęły kwiaty przed jey oczami,
A wietrzyk igrał pod jey stopami.
Chociaż jak ranek wiosenny miła,
Ale jak kamień jey dusza była.

Nie śmiałem uyrzeć jey miłe wdzięki,
Nie śmiałem białey dotknąć się ręki,
Bo ani uśmiech pięknił jey lica,
Ni mię witała łzą jey źrzenica.

Czułą rodzinę, chatkę rzuciłem,
Wszędy jey ślady jak wiatr goniłem.
Próżno, nim blady zaświecił ranek,
Splatałem dla niey różany wianek.

Ach! póydę w dzikie, samotne pole;
I będę dumał swoją niedolę,
Tam łzy me padną na kamień jaki,
I o mnie wieczne wymyją znaki.

Wspomnienie na wzgórku.

Wzgórek, którego z drzew zdobi wianek,
Nie raz napajam westchnieniem;
Jak bez nadziei czuły kochanek,
Cieszę się drogiém wspomnieniem.

Drzewa, co teraz szumią przyjemnie,
Ach, na cię luba! patrzały;
Szczęśliwsze niegdyś były ode mnie,
Bo w tobie litość widziały,

Z żałością w kamień ten się wpatruję,
Co czyjeś zwłoki przykrywa.
Choć twych nieczule śladów pilnuje,
Lecz on tu wiecznie przebywa.

Ach! jak te brzózy mile się chwieją,
Ku ziemi liśćmi schylone;
Na których cyfry twoje jaśnieją,
Szczęśliwą ręką kreślone.

Przy nich promienie zorzy igrają,
Dzwonek skowronka tu słyszę;
Nie raz ich wiatry szumem witają,
Gdy zstąpi ranek w tę ciszę.

Xiężyc, co w dumań moich godzinie,
Spóyrzeniem zawsze mię smucił;
Gdym się w tey wspomnień uyrzał krainie,
Mile twarz ku mnie obrócił.

Echo, mieszkańcu czuyny tey strony!
W każdey mi chwilce tu sprzyjasz;

I pieśń, co lubey śpiewam strapiony,
Wdzięcznem brzęczeniem odbijasz.

Kiedy i o mnie luba zanóci,
Jak wiatr powieje wspomnienia;
Niech jey głos tkliwy ciebie ocuci,
Powtarzay mile jey pienia.

Michał Godlewski.

OPACTWO WESTMINSTERSKIE.

z *Dzieł Washingtona Irwinga.*

Skromny pomnik, kamień z napisem, dostateczne są teraz dla milczących cieni tych ludzi, których dumy niegdyś świat cały nasycić nie mógł.

CHRISTOLERO.

Pod koniec jesieni, jednego z tych dni smutnych i posępnych, kiedy cienie poranek poprzedzające, łącząc się prawie z cieniami wieczornemi, napełniają smutkiem ostatnią porę roku; przeznaczyłem kilka godzin na zwiedzenie opactwa Westminsterskiego. Ponura wspaniałość tey budowy, zdawała mi się bydź w harmonii z obecną porą jesienną. Wstępując w progi opactwa, sądziłem, że się wstecz cofam w krainę starożytności, i że się zagłębiam w cieniach zeszłych wieków.

Z dziedzińca opactwa, trzeba iśdź wewnątrz przez długi korytarz sklepiony na wzór podziemiów i mało oświecony od okien, w szerokim murze wybitych. Przez to posępne weyście postrzegłem mury klasztorne, a przed niemi starego

szwaycara w czarném odzieniu, który przesuwał się powoli wzdłuż sklepionego korytarza, jak mara jaka wywołana z poblizkich grobowców. Smutne zabytki życia klasztornego, tu i ówdzie naokoło opactwa widzieć się dające, powołują duszę do zastanowienia się nad sobą samym. Klasztor utrzymał, zdaje się, w swoim obrębie spokoyność i samotność upłynionych wieków; a jego szarzejące mury zmieniły kolor od wilgoci i poszczepały się od starości, powłoka z mchu białego zasłoniła napisy pomników i kryje przed wzrokiem badacza godła pogrzebowe. Całość budowy, chociaż ma na sobie wyryte piątno zniewagi, powoli ręką czasu wyrządzoney, jednak przy swoim nawet upadku, robi widok piękny i poruszający.

Jesienne słońce rzucało żółtawą barwę na dziedziniec, wewnątrz murow klasztornych położony. Jego promienie padały na wyschłą murawę, pośród dziedzińca będącą, i przedzierając się w kąty sklepionego korytarza, oświecały go ponurém światłem. Przez koniec sklepienia dawała się widzieć błękitna przestrzeń niebios, kędy chmury często się przesuwały, a razem oko, dosięgało szczytów opactwa, słonecznemi promieniami pozłoconych i wysoko w półkulę niebieską wzniesionych.

Kiedym tak przebiegał mury klasztorne, jużto rozmyslając nad owym chaosem sławy i zapomnienia, jużto starając się wyczytać napisy grobowych kamieni za podłogę mi służących; wzrok móy zatrzymał się nad trzema figurami płasko rżniętemi. Rysy figur, prawie starte od stąpania ludzi tylu pokoleń, były wizerunkiem trzech pierwszych opatow Westminsterskich. Nie sposób jest wyczy-

tać ich nagrobki, same tylko imiona pozostały, a i to zapewne dla tego, że wpoźnieyszym już czasie, musiano je odnawiać. Były to imiona: *Vitalis abbas 1082, Gislabertus Crispinus abbas 1114 i Laurentius abbas 1176.* Stałem czas niejaki, pogrążony w głębokiém zamyśleniu, patrząc na te tlejące zabytki starożytności, podobne do owych szczątkow, co się zostały po burzy wieków, a teraz wskazują nam tylko, że kiedyś, były jakieś istoty, i że już ich niéma. Nikczemną wydaje się pycha ludzi, co jeszcze w popiołach chcą bydź czczonymi, i chociażby same tylko imiona poźnieyszym podać pokoleniom. Jeszcze trochę czasu a i te księgi doczesne będą zupełnie zatarte, wtenczas i pomniki nie będą dawały żadnego o nich wspomnienia.

Tym czasem głos zegaru klasztornego, od sklepienia do sklepienia przechodzący, i echem murow opactwa powtórzony, dał się słyszeć i przerwał moje rozmyślanie. Przerażającą nieco jest rzeczą, wpośród grobów usłyszeć tę przestrogę, że czas *znika, i że nowe upływają godziny, które, jak fale morskie po sobie następując, co raz bardziey zbliżają nas do grobu.

Posunąłem przechadzkę aż do drzwi, do środka opactwa prowadzących. Wspaniałość budowy, tudzież widok sklepień klasztornych uderzają swą sprzecznością: oko z zadziwieniem przygląda się owym olbrzymiego wymiaru słupom, i opartemu na nich sklepieniu zdumiewającey wysokości. Człowiek u podnoża filarów, małą wydaje się kropką w porównaniu z dziełem rąk własnych. Ogromna przestrzeń i ponurość tak obszernego gmachu wzbudzają uczucie tajemnicze i głę-

bokie. Z ostróżnością, żeby nie przerwać śmiertelnego milczenia, posuwamy nasze kroki, a tym czasem każde stąpienie głośno rozlega się wzdłuż murów, pomiędzy grobami, i coraz bardziey daje nam uczuć świętą spokoyność tych mieysc, których zacisze mięszamy.

Zdaje się, że wspaniałość mieysca działa na naszą duszę i zniewala nas do głębokiego uszanowania. Czujemy, że jesteśmy otoczeni szczątkami ludzi, napełniających historyą czynami swojemi, a ziemię odgłosem swey sławy. Jednakże mimowolnie chce się nam usmiechnąć nad próżnością światową, poglądając, jak koście bohatérów potrącają się wzajemnie, ilekroć nowa ich cząstka w proch się obróci. Jakże na małem przestaje człowiek w wyborze dla siebie ostatniego mieszkania! Ciemny zakątek, mała garstka ziemi dostatecznym jest udziałem dla tych, którym za życia kraje i królestwa nie wystarczały. O ileż sztuki użyć teraz muszą, żeby zwrócić na się chwilową uwagę wędrownika, i jeszcze na lat kilka wydrzeć z łona zapomnienia to imie, co niegdyś roiło sobie, że przez wieki wiekow będzie przedmiotem rozpamiętywań i uwielbienia całego świata.

Przepędziłem nieco czasu w tak nazwanym *kącie poetów*, zaymującym jedną część skrzydła opactwa. Stawione im pomniki pospolicie nie są wytworne: bo życie literata mało dostarcza dla snycerza, zaymujących przedmiotów. Wzniesiono posągi ku pamięci Szekszpira i Addisona, inni mają przy grobach popiersia, medale, lub skromne tylko napisy.

Pomimo to wszystko zauważałem jednak, że

zwiedzający opactwo, dłużey tu, niż gdzie indziey zwykli się zatrzymywać. Przy grobowcu poety stawają jak przy grobie przyjaciela: bo jest jakiś rodzay spowinowacenia się pomiędzy autorem a czytelnikiem. Bohatérow zaś potomność zna tylko z historyi, a ta dla nas staje się coraz ciemnieyszą, im więcey epoka ich życia od dni naszych jest oddaloną, kiedy tym czasem stosunki, zachodzące pomiędzy nami a autorem, są zawsze nowe, zawsze czynne i wprost na nas działające. On żył więcey dla nas, niż dla siebie samego; zrzekł się przyjemności, usuwał się z łona uciech towarzyskich, a to jedynie, żeby spoić węzły pomiędzy nim, a wiekami przyszłemi.

Drogo należy cenić sławę przez poetów nabytą: bo oni jey nie okupili gwałtownemi i krwawemi czynami, ale poświęceniem własnych przyjemności. Potomność z wdzięcznością powinna ich wspominać: bo dziedzictwo do niey doszłe nie jest próżném nazwaniem, próżném wyliczeniem wielkich czynów: ale sąto rzeczywiste skarby mądrości i czarujące kleynoty myśli.

Z kąta poetów udałem się ku tey części opactwa, gdzie są groby królów. Błądziłem po starożytnych kaplicach napełnionych zwłokami i pomnikami. Co krok czytałem jakieś imie znakomite, jakieś nazwisko domów, głośnych w księgach historyi. Oko przedzierając się przez ciemnotę tego mieszkania śmierci, tu i ówdzie postrzegało piękne posągi, jedne z nich wyobrażone były w postaci klęczących i modlących się, inne znowu leżą na grobach z rękoma pobożnie złożonemi. Rycerze zupełnie zbroją okryci, zdają się odpoczywać po bitwie. Duchowni wyobrażeni w mitrach

i z pastorałami; znakomitsi panowie obwinięci w płaszcze, ubrani jak na dzień uroczysty. Błądząc pomiędzy tylą licznemi pomnikami, tak martwemi, tak spokoynemi, zdaje się, że zostaliśmy przeniesieni w owe mieysca bajeczne, gdzie wszyscy mieszkańcy mocą czarów w mgnieniu oka skamienieli.

Zatrzymałem się na chwilę, żeby się przypatrzyć grobowcowi ozdobionemu statuą rycerza, od stóp do głowy zbroynego. Na lewém ramieniu zawieszony ma puklerz, ręce nakrzyż złożone na piersiach, a twarz prawie całą zakrywa mu hełm jego szyszaka: znamie krzyża wskazuje, że ten wojownik działał kiedyś w czasie woyen świętych. Jest to grób jakiegoś krzyżaka, jednego z owych rycerzy zapaleńców, umiejących dziwnym sposobem spoić nierozdzielnie religią z miłością, i których czyny tworzą ogniwa łańcuchow, łączących rzeczywistość z marzeniami, a prawdziwe dzieje z fantastycznemi baykami.

Grobowce tych awanturników ozdobione są ciężką ich zbroją i rzeźbami gotyckiego dłóta, tworzą widok nader zaymujący i odpowiedni starożytney budowie kaplic. Tu się im przypatrując zapala się wyobraźnia wspomnieniem dawnieyszych czasow i tworzy sobie romantyczne marzenia, o okazałości wieków kawalerskich tyle zdobiących swoją poezyą woyny przedsięwzięte na odzyskanie grobu Chrystusowego. Czyny ówczesne, zapisane w xięgach historyi pozostały dla nas jako jedyny zabytek zeszłych czasow, tak następnie zmienionych, tudzież zwyczajow niemających już wcale podobieństwa z obyczajami naszego wieku.

Jest cóś okazałego, cóś wspaniałego w posta-

wie posągow, zdobiących gotyckie groby: wiele z nich wyobraża spoczywających w głębokim śnie śmierci, inni zdają się zasyłać do nieba ostatnie modły. Ten widok więcey na mnie robi wrażenia, niż owe szczególnieysze położenia, owe wypracowane pomysły i grupy allegoryczne, dające się widzieć na pomnikach naszych współczesnych. Również zastanowiła mię wyższość dawnieyszych nagrobków. Dawniey miano szlachetny zwyczay poprostu rzecz opowiedzieć, a przecież nie zmienić jey godności. Nie wiem, czy może bydź napis, wyższe dający wyobrażenie o zasługach dziedzicznych jakiey familii, jak to, kiedy mówią o niey, że: „wszyscy bracia byli waleczni, a wszystkie siostry cnotliwe."

Na skrzydle, naprzeciw kąta poetów położoném, wznosi się pomnik, uważany za arcy-dzieło nowoczesney sztuki, ale raczey nazywać go należy przerażającym, niż pięknym i wzorowym. Jest to grob Pani Nitingal przez Rubillaka. U podstawy pomnika są drzwi marmurowe otwarte, a z nich wyskakuje skielet, spadła zasłona odkrywa kości zupełnie z ciała obnażone, rzuca on pocisk przeciwko swojey ofierze, ta zaś upada na łono rozpaczającego małżonka, który przerażającém, lecz daremném usiłowaniem stara się odwrócić cios żonie niesiony. Całość nosi piątno niepospolitey mocy i prawdy zadziwiającey. Zdaje się, że słyszymy okrzyk tryumfu wydobywający się z rozziawioney paszczęki owey mary. Ale nacóż śmierć otaczać tak niepotrzebnemi postrachami? Dla czego wzbudzać odrazę dla grobowca ukochanych przez nas osób? Przeciwnie, mogiły otaczać powinno to, co nas może przenikać czułością i uszanowaniem

dla zmarłych, lub co może zachęcić żyjących do cnoty. Nie jest to przybytek wstrętu i odrazy, ale żałości i rozmyślania.

Gdy przebiegałem owe sklepienia i milczące kaplice, starając się zgłębić, jakie pamiątki śmierć po sobie zostawuje; odgłos istot rzeczywistą i obecną bytność mających doszedł do moich uszu. Słyszałem turkot pojazdow, szmér tłumu, a czasami śmiechy radośne. Zdziwiła mię ich sprzeczność, porównana z grobową spokoynością, która mię otaczała. Uczucia moje szczególnieyszy powzięły kierunek, kiedym posłyszał jak fale istotnego życia obijały się o mury grobów.

Przechodziłem ciągle od mogiły do mogiły, od kaplicy do kaplicy. Dzień co raz bardziey miał się ku schyłkowi i chód osob po opactwie coraz rzadziey dawał się słyszeć. Słońce rzucało ostatnie promienie przez szyby wysokich okien, a dzwon godzinę modlitwy zapowiedział.

Postrzegłem w niejakieyś odległości spiewaków kościelnych, okrytych białemi komżami; przechodzili oni przez kościoł i szli na chór. Byłem naprzeciw weyścia, wiodącego do kaplicy Henryka VII. Wchodzi się do niey po schodach ciemnych i ponurém sklepieniem pokrytych. Ogromne drzwi spiżowe, bogato ozdobione i mistrzowskiey roboty, z ciężkością obracały się na zawiasach, jakby nie chcąc wpuscić zwyczaynego śmiertelnika do tak przepysznego przybytku. Na samém weyściu zdumiewa się oko wspaniałością architektury i dokończonemi pięknościami snycerskiego dłóta. Same mury przyczyniają się do powszechney ozdoby. Pełno tu framug, a w nich posągi świętych i męczenników. Dzięki sztuce

dłóta, zdaje się, że kamienie cieżar swóy straciły i jakby czarnoksięzką mocą w powietrzu są zawieszone. Ozdoby sklepienia jak naylepiey w naymnieyszych szczegółach wypracowane z delikatnością roboty, tkance pajęczey wyrównywającą.

Z obu stron kaplicy wznoszą się grobowce kawalerow orderu Łaziennego, w guście gotyckim ozdobione. Szyszaki, szarfy, szpady kawalerów złożone są nad ich zwłokami. Chorągwie z malowanemi herbami sprzecznie odbijają blaskiem złota i purpurowym kołorem od szarey płazkorzeźby, na kopułach kaplicy widzieć się dającey. Grób założyciela tego orderu wznosi się pośrodku kaplicy. Jego posąg, tudzież posąg królowey dają się widzieć na wspaniałym grobie; naokoło otacza je wysoka piękna spiżowa krata.

Owa dziwna mieszanina, grobow i trofeow, owe godła przepychu, zbliżone do pomnikow zapowiadających zniszczenie, jakiemu prędzey lub poźniey i my ulegniem, dodam jeszcze sama wspaniałość mieysca; wszystko nas ponurą przeymuje żałością. Powstaje w duszy głębokie uczucie samotności, kiedy depczemy spokoyne i opuszczone schronienie tych, co niegdyś żyli na łonie okazałości tłumnemi orszakami otoczeni. Poglądając na groby kawalerów, na wspaniałe chorągwie niegdyś z pompą przed niemi noszone, a teraz pyłem pokryte; zbliżyłem się myślą do tych czasów, kiedy ten przybytek zawierał w sobie piękności i rycerzów owoczesnych lśniących się złotem i drogiemi kamieniami, tudzież otoczonych świetném gronem rycerzy. Echo powtarzało odgłos i gwar pomieszany dziwiącego się tłumu widzów. Ztém wszystkiem znikła ta pora: przybytek stał się mie-

szkaniem milczenia i śmierci, chyba je przerwie głos ptasząt, co się wkradłszy do kaplicy, pobudowały sobie gniazdeczka pomiędzy gzymsami, na znak, że ta budowa opuszczoną już została.

Czytając imiona, napisane na chorągwiach zauważałem, że dawnieysi ich panowie rozproszeni byli po obszerney przestrzeni świata z różnych przyczyn. Jedni błądzili po dalekich morzach, drugich sława w oddalone zwabiła kraje, inni znowu należeli do zabiegow dworskich i gabinetowych, wszyscy zaś starali się zasłużyć na mieysce bardziey odznaczone w tym przybytku marnych honorow, i za nagrodę otrzymać pomnik! Dwie maleńkie nawy po dwóch stronach kaplicy dają tkliwy przykład, że wszyscy w grobach są równi, że mogiła kładzie w jednym rzędzie ciemiężyciela z uciemiężonym, i że śmierć łączy z sobą popioły nayzaciętszych niegdyś nieprzyjaciół: jedna bowiem nawa zamyka grób dumney Elżbiety, druga zaś stała się mieszkaniem jey ofiary, to jest nieszczęśliwey i tkliwość wzbudzającey Maryi. Każdego dnia, każdey godziny, słychać, jak jęki litości, obudzoney nad grobem królowey Szkocyi, łączą się z wyrazami gniewu przeciwko jey zabóycy. O mury grobu Elżbiety ciągle odbija się echo westchnień, które politowanie wydobywa z piersi wędrownika, stojącego nad grobem jey przeciwnicy.

Ponura ciemność panuje w zakątku, gdzie królowa szkocka jest pogrzebiona; zaledwie tu dochodzi światło przez szyby ciemnym pyłem pokryte. Mury wskazują ślady wiekow przez się przebytych. Na grobie z marmuru znayduje się posąg królowey Maryi, otacza go żelazna krata, bardzo od czasu uszkodzona. Byłem znużony; sia-

dłem odpocząć przy pomn ' u tey nieszczęśliwey ofiary i zagłębiłem się w myślach nad jey straszną i niedocieczoną historyą.

W opactwie wszystko ucichło, naprzemiany tylko dawał mi się słyszeć głos kapłana, śpiewającego w oddaleniu modlitwy wieczorne, tudzież odpowiedzi choru. Nareszcie i to umilkło, powszechna nastała cichość. Samotność, cisza i zmrok coraz głębszy, bardziey jeszcze powiększały głębokie i uroczyste uczucia, jakich w ówczas dusza moja doświadczała.

Bo cichości grobowey nie przerywa rozmowa, lub zbliżenie się dwóch przyjaciół; nie da się tu słyszeć westchnienie kochanków. Oyciec nie podniesie głosu, żeby dawać rady zbawienne swojemu synowi. I nic tu nie postrzeżesz, prócz przedmiotów zapomnienia, spróchniałych kości i ciemney pomroki.

Nagle zagrzmiał mi w uszach poważny głos organów, wydobywający się jak bałwany morskie z łona oceanu. Jego siła i brzmienia odpowiadały wspaniałości budowy: odgłos rozchodził się po obszernych sklepieniach: przybytek śmierci i milczące groby odbijały brzmienia coraz głośniey, i jak okrzyki tryumfu po sobie następujące. Ucichł organ, a przyjemne głosy, tworzące potok harmonii, wychodziły z ust śpiewających na chorze i dostawały się do wysokości sklepień, jak czysty oddech powiewow niebieskich. Znowu organ powtórzył te grzmiące tony. Co za uroczysta muzyka, jakie brzmienia coraz rosnące w sile i wspaniałości, i coraz bardziey napełniające ogrom budowy! Zdaje się, że mury same powinnyby się dla nich rozstąpić. Ucho zostało zdziwione, zmysły

utraciły swą władzę, ziemia, możnaby powiedzieć, posyła do nieba te tony, jako świadectwo radości swojey, a dusza wydzierając się z więzow ciała, wznosi się w niebiosa, jakby na chmurach dzwięku niesiona.

Zostawałem przez czas niejaki w słodkich marzeniach, któremi muzyka mię natchnęła. Cienie wieczorne coraz się bardziey powiększały, i pomniki przede mną będące, głęboką napełniły bojaźnią. Tym czasem zegar nowém uderzeniem koniec dnia oznaymił.

Powstałem, i miałem już opuścić opactwo. Schodząc na dół po wschodach, postrzegłem kaplicę z relikwiami *Edwarda*, spowiednika: wszedłem do niey przez maleńkie schodki, żeby się przypatrzyć, temu przybytkowi śmierci.

Relikwiarz wystawiony jest na podniesieniu: wkoło otaczają go groby wielu królow. Z podniesionego mieysca przez filary i trofea pogrzebne, oko postrzega mnóztwo kaplic napełnionych grobami, gdzie bohatérowie, prałaci, męże dworu i ludzie niegdyś sprawami państw zajęci, w proch się rozsypują na łożach wiecznego uspienia. Tu widziałem krzesło, używane pod czas koronacyi, jest ono z dębu, niekształtnie wyrobione, gustem gotyckich wiekow. Ten widok zdawał się bydź skutkiem pomysłu sztuki teatralnoy, dla tego, żeby większe wrażenie mógł sprawiać na widzach, przedstawiając ich oczom początek i koniec władzy ludzkiey, i żeby przekonać, że jeden krok, prowadzi z tronu do grobu!

Czyż nie możnaby sądzić, że te przedmioty, tak sprzeczne, umyślnie były tu skupione dla nauczenia, czém jest wielkość światowa? Tu bowiem ni-

cość jey pokazuje królów, właśnie w samey chwili naypysznieyszego ich tryumfu, a razem daje uczuć, że korona wkrótce spadnie z ich czoła, a blask jey zaćmi się kiedyś w popiołach i zapomnieniu grobowém, gdzie ją człowiek naylichszego stanu, stopami swojemi będzie mógł deptać bezkarnie.

Trumna Edwarda spowiednika została pokruszoną i jego zwłoki pozbawione ozdób pogrzebowych. Berło zostało wydartem z rąk dumney Elżbiety, a na posągu Henryka V niemasz głowy. Każdy pomnik królewski daje dowody, jak są krótko trwające, jak marne ludzkie uwielbienia. Inne posągi pobite, albo poocinane, szyderstwa i myśli nieprzystoyne popisano na innych, a wszystkie mniey lub więcey znieważone.

Ostatnie światełko wieczorney zorzy ledwo się przedzierało do tego schronienia przez kościelne szybki. W innych niektórych częściach opactwa ciemność zupełnie już opanowała; kaplice i nawy coraz bardziey były ponure, posągi królów wydawały się jak mary, a światło niepewne nadawało często dziwne kształty rzeźbom marmurowym. Wiatr wieczorny odzywał się po wszystkich zakątkach kościoła, a sam szelest krokow jakiegoś człowieka, przechodzącego przez kąt poetów, mimowolnie przerażał.

Zwracałem się powoli tąż samą drogą, którędy przychodziłem, i kiedy już minąłem portyk kościoła, brama zapadła za mną z taką gwałtownością, iż wszystkie echa gmachu ozwać się musiały. Chciałem uporządkować w umyśle przedmioty, przeze mnie dopiero widziane, lecz postrzegłem, że wyobrażenia o nich były pomięszane i niewyraźne. Zaledwie opuściłem progi opactwa, a już

imiona, napisy, trofea w nieładzie przedstawiały się w pamięci. „Jak to?" myślałem sobie, „czyliż te grobowce mają tylko wskazywać przedmioty poniżoney wielkości, i czyliż te pomniki dla tego są wystawione, żeby przy nich rozmyślać nad próżnością sławy i nad tém, że ulubione kiedyś jey imiona niezbędne czeka zapomnienie? W samey rzeczy, to jest świątynia śmierci, to jey przybytek podziemny, tu ona zasiada na tronie i szydząc z pychy ludzkiey, zsyła pył i zapomnienie na pomniki xiążęce. Nieśmiertelność imienia z czasem staje się próżną chełpliwością. Karty xięgi czasów przerzucają się spokoynie, i ilekroć nowy wiek upłynie, odrzuca się na bok nowy tom z tey xięgi, żeby go już nigdy nazad nie wziąć. Dzisieyszy bohater usuwa z pamięci innego, co wczora był nim nazywany, a na mieyscu dzisieyszego nastąpi jutro jeszcze inny, i ten mieysce dzisieyszego odziedziczy.

„Nasi oycowie, mówi Tomasz Brown, znaydują grób w słabych naszych pamięciach i dowodzą nam smutney prawdy, że i my tyleż żyć będziem w przyszłości.

Jakąż pewność grobowiec zabezpiecza! Sztuka balsamowania czyliż zapewnia długie trwanie? Szczątki Alexandra Wielkiego w pył obrócone, wiatr rozniosł, a jego próżna trumna została przedmiotem ciekawości jakiegoś muzeum. Jakaż siła potrafi zachować budynek przed oczyma mojemi wznoszący się, od zniszczenia, będącego udziałem naytrwalszych pomników ludzkich? Przyydzie czas, że te sklepienia złocone i z taką wspaniałością w górę się wznoszące, będą kiedyś walać się po ziemi w drobne gruzy rozsypane; gdzie te-

raz muzyka i pochwały niebios, tam kiedyś będą swiszczeć wiatry przez opadające filary, żałośny krzyk puszczyka da się słyszeć w zruynowaney wieży, promienie słoneczne przedrą się aż do ciemnego mieszkania śmierci, bluszcz otoczy schylone ku ziemi filary, słaba chróścina rozkwitnie nad czyjąś urną, którey napisu przeczytać nie będzie można. Człowiek zniknie, jego imie zatrze się w niepamięci, jego historya zostanie bayką, a pomnik na pamiątkę mu wystawiony zamieni się w kupkę kamieni.

Wieczor u Otaitow, 1825 r. (*).

Wpośrzód rozległego morza południowego wznosi się, jak królowa Oceanu spokoynego, roskoszna *Taity*. Zieloność, ciągle ubarwiona kwiatami, wieńczy jey cyple wulkaniczne; brzegi jey i skały kryją się pod gajami drzew kokosowych, których rozłożyste korony ustawicznie się kołyszą od lekkiego powiewu wiatrów międzyzwrótnikowych. Tam, pod jednostayną a umiarkowaną temperaturą, żyją szczęśliwi wyśpiarze, pędząc dni spokoyne. Jak wielkiego wzruszenia doznaje Europeyczyk, przeniesiony z ziemi francuzkiey na scenę nową, a tak sprzeczną widowiskom, do których nawykł! Tu łąki okryte stokrocią i złocistemi pąkami; tam zwierciedliste jeziora w cieniu piramidalnych topoli; ówdzie spadają potoki po warstach bazaltu; gdzieindziey znowu długie powoje, osypane kwiatami, rzucające mosty naturalne przez wąwozy, upstrzone helikonijami, mającemi szerokie kwiaty purpurowe. Z tych miłych

(*) Journal de Voyages. Avril 1828.

gajów, okrytych dziwney rozmaitości liścimi, wznoszą się ku niebu długie palm skrzydła; a zarośla z samych tylko się gardeniy i róż chińskich składają. Tu i ówdzie rosną drzewa chlebowe: gałęzie ich dostarczają codzienney żywności dla mieszkańca, i ocieniają chatkę, gdzie jego żyje rodzina. Nayroskosznieyszém dla mnie widowiskiem było co wieczór towarzyszyć biesiadom dobrych tych wyśpiarzy. Radość ich, pochodząca ze szczęśliwości, tak była prosta, jak cały bieg życia; starcy, zasiadłszy w kole, poklaskiwali uniesieniom wesołości młodzieży, i okazywali niejako nayżywsze zadowolenie, że są świadkami ich śpiewów i pląsow. Niemy widz, tak nowey dla mnie sceny, zachwycony był wkrótce smutnym i żałośnym śpiewem młodey Otaitanki, którey głos miły i przenikający nócił następną piosnkę: „Smutna, „zamyślona i samotna, spieszę nad brzeg; próżno „móy wzrok śledzi po rozległém morzu przeklę„tego okrętu, który cię wydarł mojey miłości: na„dziejo zwodnicza! widzę tylko fale, które się pod„noszą i rozbijają spotykając się z sobą. Oniemiała, „wlepiwszy oczy w ziemię, powracam ze smut„kiem do chatki naszych ojców, i tam jedyną mo„ją pociechą jest myśl o tobie."

Starzec jeden, tłumaczył mi znaczenie tey piosnki żałośney: tylkoco miałem się przybliżyć do owey młodey wyśpiarki, którey los wzbudził we mnie politowanie, gdy wnet orszaki wesołych tańcerzy, stanęły mi na zawadzie. Ci z urody i piękney budowy ciała, podobni do posągów Apollina, zwyciężającego węża Pytona, okryci około biodr lekkim fartuszkiem, uszykowawszy się w naywiększym porządku, zaczęli w ruchu wy-

stawiać zapalczywość, którą okazują w czasie walki. Nadeszły potém kobiety: piękność ich zawsze była opiewana przez poetow i oddawna wysławiana przez podróżopisarzy. Płeć ich nie jest bynaymniey połączeniem liliy z różami; ani też czarnością hebanową dziewic spiekłey Afryki; lecz jest koloru cyndału wonnego, który tu na wszystkich rośnie wyspach. Wielkie czarne ich oczy rzucały błyskawice dokoła; sploty kwiatow jaskrawych wieńczyły ich włos brunatny; okryte były naydelikatnieyszą tkanką *auty* (*); misternie ułożone prążki okrywały ich ręce i nogi, dosyć dobrze naśladując rękawiczki i pończochy przeźroczyste dam naszych. Niektóre miały włosy zgrabnie związane na wierzchu, między któremi tkwiły gałązki aromatycznych kwiatów, tworząc ubranie głowy, nie do pogardzenia nawet od naybiegleyszych naszych fryzyerów. Chrapliwy głos tamtamu i trytonu towarzyszył pląsaniu niewiast; tony te zaprawdę nie mogą bydź porównane z pieszczotliwemi, i napowierzchnemi skokami naszych bajader baletowych; wszelako nie są bez wdzięku i powabu. Wystawiwszy sobie słaby blask xiężyca, wciskający się przez pierzaste liście mimozy i żywe światło licznych pochodni z włókien kokosowych, mimo kłębów dymu, w mieyscu otoczoném bananami i palmami, a przytém kwiat młodzieży niewieściey z całey wyspy, w ubiorze prawie Ewy w Raju ziemskim, można będzie wówczas pojąć całe wrażenie tak nowego widowiska, dla oczu francuza.

(*) Tak nazywają Morwę papierową, którey kora służy tym wyspiarzom do wyrabiania materyi, albo raczey papieru, bardzo delikatnego, na odzież używanego.

Zdania i przypowieści nauczające

Ten tylko jest mądrym, kto zdolny utrzymać umysł niezłomny w przeciwnościach wielkich; również mało zasługuje na imie mądrego i ten, co pod nieszczęściem upada.

—Chociażbyś wielką nabył sławę z poczciwości, i chociażbyś wielkie miał cnoty; nie sądź jednak, żeś dosiągł doskonałości. Potrzeba ustawnie usiłować w czynieniu coraz nowych postępow w cnocie.

—Gdy ludzie wzajemnie się podług możności wspierają, każdy na tém zyskuje.

—Umieć zastosować się do towarzystwa ludzi dobrych, a nie umieć żyć ze złymi; jest to pragnąć żyć na innym świecie, a nie na tym, na którym od Stwórcy jesteśmy umieszczeni. Węże, padalce, drapieżne źwierzęta w wielkiey liczbie znaydują się na ziemi: a choć są niebezpiecznemi, cierpieć wszakże je powinniśmy i uważnie się względem nich zachowując, możemy nawet oswoić i nieszkodliwemi czynić. Podobnież i ze złymi ludźmi postępować należy. Nie dopuszczay się tego, ażeby ci szkodzić mogli: a sam obchodź się z nimi dobrze. Może kiedykolwiek z czasem, to dobre z nimi obchodzenie się, otworzy im oczy, na ich własne winy, i może staną się lepszymi, jak byli. Jeżeli zaś, ani na chwilę znosić takich nie możesz, złych tylko skutkow i niespokoyności doświadczać musisz.

—Jeżeli obarczasz kogo znieważającemi obelgami: pomniy, że strata majątku mniey ludziom bywa dotkliwą, niż honoru: a zatém pomniy na jakie się wystawiasz niebezpieczenstwo; a jeśli masz w nałogu same obelgi o ludziach rozgłaszać; pomniy, że samymi nieprzyjacioły jesteś otoczony.